

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773



Nr 12 (289) Grudzień 2020

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

Indeks 334596

Przywrócona do łask



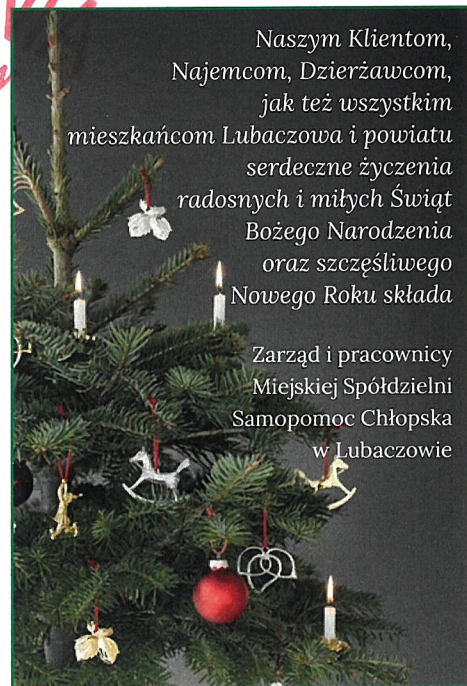
Cerkiew pw. św. Paraskewy w Radrużu

(fot. W. Huk)

tekst. na str. 5

Naszym Klientom,
Najemcom, Dzierżawcom,
jak też wszystkim
mieszkańcom Lubaczowa i powiatu
serdeczne życzenia
radosnych i miłych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego
Nowego Roku składa

Zarząd i pracownicy
Miejskiej Spółdzielni
Samopomoc Chłopska
w Lubaczowie



Animator kultury czy specjalista od marketingu

Rozmawiam z Panem Marcinem Piotrowskim



Proszę się pokrótce przedstawić.

Jestem socjologiem, animatorem kultury, specjalistą marketingu miejsc. Staram się udowodniać, że w małych miejscowościach można robić fajne rzeczy, dlatego osiedliłem się w Gorajcu. Zawodowo obecnie jestem zastępcą dyrektora Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie, mam też własną firmę PR Hip Hip Hura Marcin Piotrowski, prowadzę liczne zajęcia, wykłady, prelekcje. Społecznie wykonuję mandat radnego oraz przewodniczącego Komisji Promocji, Kultury i Turystyki Rady Powiatu Lubaczowskiego. Zasiadam również w zarządach Podkarpackiej Regionalnej Organizacji Turystycznej oraz Lokalnej Organizacji Turystycznej Roztocze.

Ilość sprawowanych funkcji, brzmi imponująco. Ale co się za nimi kryje?

Jestem twórcą i koordynatorem licznych kampanii społecznych, np. „Jestem ze wsi”. W trakcie pandemii udało mi się stworzyć internetową społeczność ludzi kultury „Kultura w kwarantannie”, w której skupionych jest już 81 tysięcy ludzi. Przez 11 lat mieszkalem

cd. na str. 2

*Pogodnych i niezapomnianych
Świąt Bożego Narodzenia,
zdrowia oraz spełnienia marzeń
w Nowym 2021 roku*

*Czytelnikom, Sympatykom oraz
Współpracownikom*

życzy Redakcja



cd. ze str. 1

Animator kultury...

w Irlandii, pracując i działając na rzecz Polonii i lokalnej społeczności, za co dokładnie cztery lata temu otrzymałem tytuł „Wybitny Polak” w Irlandii w ramach nagrody Teraz Polska. Dzięki nowej znajomości z dziewczynami z grupy „Kultura bez barier” stworzyliśmy pierwszy na Podkarpaciu audioprzewodnik po gorajeckiej cerkwi dla osób niewidzących. Wśród ważnych nagród, jakie otrzymałem, mogę wymienić zeszłoroczne wyróżnienie „Ambasador Wschodu” oraz statuetkę marszałka województwa podkarpackiego za szczególną aktywność w rozwoju turystyki i promocji. Jestem również koordynatorem w kilku projektach: „Aktywne Pogranicze” i „FIO Podkarpackie Lokalnie”.

Skąd wziął się pomysł na Folkowisko, a później na festiwal?

Folkowisko – wszystko zaczęło się od ślubu z przepiękną dziewczyną z Estonii, którą poznałem na studiach w Lublinie. Wesele zorganizowaliśmy na ludowo, w strojach folkowych, jadąc na ślub konnymi wozami. Umówiliśmy się, że w rocznicę będziemy spotykać się co roku. Nazwaliśmy te zjazdy przyjaciół Folkowiskiem. Po kilku latach padł pomysł, żeby zmienić je w festiwal i dzięki pomocy Centrum Kultury i Sportu i burmistrza Zdzisława Zadwornego udało się nam w niewielkiej wsi Gorajec stworzyć znany w całym kraju Festiwal Folkowisko, który stał się jednym z najważniejszych festiwali poświęconych muzyce etno i kulturze tradycyjnej. W tym roku obchodziliśmy 10 urodziny festiwalu

Jesteście otwarci na świat i ciekawych ludzi.

W 2016 roku uznani zostaliśmy za jeden z najlepszych festiwali Europy. I nie chodzi tu o ilość, ale o jakość wydarzenia i podejście do uczestników. O niewielkim Gorajcu usłyszał cały świat. W lipcu przybyszą do nas goście z całej Polski, Europy, świata. Nie jest to impreza masowa, bo najbardziej liczy się dla nas klimat i atmosfera. Z naszymi gośćmi dzielimy się naszą prywatną przestrzenią, naszym czasem. To nie hotel czy pensjonat, do którego mogą przyjechać przypadkowi podróżni. Do Gorajca trafiają ludzie z wyboru. Dlatego cieszę się bardzo, że gościmy ludzi takich jak słynny pisarz Andrzej Stasiuk czy mistrz olimpijski Robert Korzeniowski. Będąc u nas, stają się naszymi przyjaciółmi. To inny poziom relacji.

Wspomnę też o Cieszanów Rock Festiwal, który powstał 11 lat temu i jest fenomenem na skalę ogólnopolską. Jest zasługą tych wszystkich osób, które od lat nad festiwalem pracują. Kierując tym wydarzeniem, chciałbym, żeby stało się bardziej bliskie ludziom, żeby to fani decydowali o jego wyglądzie. Festiwal – do niedawna zwany Cieszanów Rock – zmienił nazwę na Ciesz Fanów Festiwal. Taka gra słów.

Został Pan wybrany radnym powiatowym?

Uważam, że jestem samorządowcem, zapewne też lokalnym liderem, a to nie jest tożsame z politykiem. Nauczyłem się tego w Irlandii, obserwując anglosaską demokrację, w której każdy ma prawo do swojego zdania. Zdaję sobie jednak sprawę, że też wielu ludzi mnie i moich poglądów nie toleruje. Przypomnę, że ja nie jestem radnym z ramienia partii, wraz z Kaziem Rymarowiczem jesteśmy chyba jedynymi niezależnymi radnymi w powiecie. Chcemy reprezentować ludzi i to robimy. Podejmując się roli radnego, stałem się głosem ludzi, którzy mnie wybrali. Dlatego twardo bronię naszych racji, nawet jeśli to są racje mniejszości. One też mają prawo istnienia w demokratycznym społeczeństwie, jakim jesteśmy. Niektórzy o tym zapominają.

Można powiedzieć, że należy Pan do tych, którzy dla powiatu otwierają horyzonty nowoczesnej Europy, a to nie wszystkim się podoba.

Choć mam 38 lat, to w swoim życiu widziałem już sporo. Byłem w wielu miejscach i ten bagaż doświadczeń przywozłem ze sobą do Gorajca. Świat nie stoi w miejscu. Są nowe idee, pomysły. To, że mieszkamy na wsi czy w niewielkim miasteczku, nie musi znaczyć, że mamy czuć się gorsi, że mamy pozostawać w tyle. Wielu osobom może to się nie podobać, bo burzy to ich postrzeganie świata.

cd. na str. 3

OBWODNICA NAROLA

Wreszcie w Urzędzie Marszałkowskim 18 listopada zapadła decyzja budowy długo oczekiwanej obwodnicy w Narolu. Inwestycja za ponad 23 mln złotych będzie współfinansowana ze środków Unii Europejskiej. Obwodnica niezależnie od ułatwień komunikacyjnych jest ratunkiem dla samego miasta. Okazało się, że domy usytuowane przy głównym trakcie, ze względu na wzmożony ruch i przejazd tirów, zaczęły pękać.

Marszałek Władysław Ortyl przed podpisaniem umowy z wykonawcą mówił o znaczeniu tej inwestycji dla Podkarpacia: – *Za dwa lata pojedziemy nową obwodnicą Narola. To ważna i strategiczna droga dla Podkarpacia i powiatu lubaczowskiego, a przede wszystkim dla naszego pięknego Roztocza. Bardzo się cieszymy, że dziś możemy podpisać umowę na jej wykonanie z firmą Strabag. To solidny wykonawca. Wierzę, że za dwa lata będziemy mogli uroczystie przeciąć wstęgę i oddać tę drogę do użytku* – powiedział marszałek.

– *Cieszymy się bardzo, że budowa tej obwodnicy dojdzie do skutku. Droga ta ułatwi życie mieszkańcom, zminimalizuje ruch samochodów ciężkich w centrum miasta i ułatwi przejazd przez centrum. Chciałem serdecznie podziękować władzom województwa, że zostały dostrzeżone problemy naszego miasta i ta inwestycja zostanie zrealizowana* – powiedział burmistrz Grzegorz Dominik.

Wraz z obwodnicą powstaną również dwa ronda i skrzyżowania z sygnalizacją świetlną. Wzdłuż nowej drogi zostaną wybudowane chodniki i ścieżki rowerowe, a także przejścia dla zwierząt. Zbudowany zostanie również most na rzece Tanew. Budowa obwodnicy jest współfinansowana z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020. Przedstawiciel wykonawcy powiedział: – *Myszę, że największym problemem dla nas jako wykonawcy będzie wymiana torfów, które zalegają w ciągu obwodnicy. Wierzę jednak, że wszyscy będziemy mogli cieszyć się z terminowego otwarcia obwodnicy.*

Pisząc o podjętej decyzji budowy obwodnicy, nie sposób pominąć dr. Jana Zuchowskiego, który od szeregu lat monitował konieczność jej budowy. Nagłaśniał pękające domy przy głównym trakcie. Zlecał ośrodkom naukowym opracowanie ekspertyz. Alarmował Urząd Marszałkowski. W czasopiśmie „Kresowiakiem Galicyjskim”, zamieszczane były jego artykuły o niezbędności tej inwestycji.

Marian Ważny

Życie w cieniu koronawirusa

Życie w cieniu koronawirusa. Zupełnie inne jak dotąd. Najpierw wiosną wszyscy żyliśmy nadzieją, że to szybko minie, że letnie upały unicestwią wirusa. A tymczasem jesienią pandemia uderzyła z nową, niebywałą siłą i objęła również nasz powiat. Liczby zakażeń zaczęły gwałtownie rosnąć, a w niektórych dniach przekraczały nawet 50 osób. Nic dziwnego, że dominującym tematem rozmów jest kogo wirus dopadł, kto wyzdrowiał, kto zmarł, a od kogo należy się trzymać z daleka. Mój sąsiad wrócił z imprezy, na której jeden z gości był zarażony. Z miejsca po bloku rozeszła się wieść, że od niego należy trzymać się z daleka. Synowie sąsiadów, bardzo żywi chłopcy, ciągle gdzieś wychodzą, sprowadzają kolegów, boję się. Życie towarzyskie zamarło. Za to z dodzwonieniem się do znajomego jest problem, gdyż ludzie nieprzerwanie rozmawiają z sobą tą drogą.

Stresujący jest też brak wiedzy, jak długo pandemia potrwa. Do wiosny czy też rozciągnie się na przyszły rok? Wszelkie plany na przyszłość się rwą. Czytam: badania wykazały, że w ostatnich dwóch miesiącach wśród Polaków zadowolenie z życia gwałtownie spadło. Wcześniej utrzymywało się na poziomie 45-50 procent, dzisiaj jest to zaledwie 30 procent. „Gorączka koronawirusa” pokazuje, że nastąpił spadek nastroju. Jesteśmy nieco zagubieni, nie bardzo wiemy, co mamy zrobić.

Danuta Zawiślak

cd. ze str. 2

Animator kultury...

ta. Szczególnie zagrożeni chyba czują się ludzie władzy, urzędnicy, którzy w skostniałym systemie funkcjonują od wielu lat, nie potrafią odnaleźć się w szybko zmieniającym się świecie. A świat przyspiesza. Duże ośrodki wysysają od nas młodzież. To dlatego, że my nie nadążamy za zmianą. Chcemy żyć tak jak kiedyś. Tworzy się z tego mało atrakcyjny skansen.

Przypomnę, że w wielu sprawach, pełniąc rolę radnego, zajmuje Pan odmienne stanowisko, np. o strefie wolnej od LGBT oraz ostatniego orzeczenia TK. Jakie Panem kierują motyw?

Mam swoje zasady, których staram się trzymać. Uważam jednak, że trzeba odważnie mówić o tym, co się czuje. Każde z działań obecnej władzy, czy na poziomie lokalnym czy krajowym, gdy krzywdzi ludzi, dyskryminuje i ogranicza wolności, staram się ich bronić. Rozumiem, że tym, którzy chcą decydować o życiu i sumieniu innych, może się to nie podobać. Najlepszym tego przykładem jest list pani poseł Teresy Pamuły. Pokazuje on zwyrodnienie naszego systemu, gdzie politycy uważają, że nie wolno im się sprzeciwiać czy mieć inne zdanie. Swoimi listami pani poseł niestety zaszkodziła bardziej sobie i reprezentowanej przez nią partii. Obawiam się jednak, że inicjatywy, za którymi stoję, będą torpedowane przez rządzących. A mój udział w strajku kobiet został potraktowany jako deklaracja polityczna, a nie społeczna. Cieszę się jednak, że burmistrz Cieszanowa okazał pełne zrozumienie i stanął wraz z wieloma krajowymi politykami w mojej obronie.

Czy spodziewał się Pan takiego wsparcia i solidarności?

Wsparcie – na początku pomyślałem: „Skoro w sprawie chłopaka ze wsi angażuje się pani poseł, to chyba mam przerąbane”. List, choć nie wprost, przecież żąda zajęcia się Piotrowskim i usunięcia go z zajmowanych stanowisk. Okazało się to jednak strzałem we własne kolano, a wszelkie reperkusje wobec moich działań czy osoby przez ludzi odebrane zostaną jednoznacznie. Działania mobbingowe pani poseł odbiły się szerokim echem w całej Polsce, o naciskach wywieranych na burmistrza czy przewodniczącą Rady Powiatu Martę Tabaczek usłyszały tysiące ludzi. Sprawą zainteresowały się nie tylko opiniodawcze pisma jak „Rzeczpospolita”, „Polityka” czy „Gazeta Wyborcza”, ale nawet media zagraniczne, np. BBC. Dzięki działaniom pani poseł o Lubaczowie i dzielnych kobietach ze strajku kobiet usłyszał cały kraj. Lepszej promocji nie dało się zrobić. Przy tej okazji dziękuję wszystkim za wsparcie w tak trudnych chwilach. Szczególnie zwykłym ludziom, którzy piszą listy czy komentarze, choć i listy od posłów Marka Rząsy i Wiesława Buża, europoseł Elżbiety Łukacijewskiej czy muzyka Zbigniewa Hołdysa są dla mnie cenne.

Jak czuje się Pan w roli przywódcy protestujących?

Przywódcą strajkujących nie jestem. Przyszedłem na strajk tak jak wielu innych, a że potrafię działać i umiem koordynować, to postanowiłem pomóc, żeby to było bezpieczne dla wszystkich. A co najważniejsze, nie zapominajmy, że to jest Strajk Kobiet, i że to jest walka o ich prawa. To kobiety są bohaterkami i za to im bardzo dziękuję i dalej będę starał się im pomagać.

Rozmawiał Ryszard Kaczka



„Kresowiak Galicyjski” to szkoła powiększająca przydatne do wynajdywania niezwykłych skrawków zwykłego codziennego życia.

ŚWIATEŁKO PAMIĘCI DLA ŁYCZAKOWA

Panująca pandemia nie przeszkodziła gminie Lubaczów w udziale w akcji „Światelko Pamięci dla Łyczakowa”. A uczestniczyła w tym roku po raz dziesiąty. Gminnemu Ośrodkowi Kultury udało się przed 1 listopada zebrać ponad dwa tysiące zniczy, które przedstawiciele rzeszowskiego oddziału TVP zawieźli na Ukrainę. W dzień Wszystkich Świętych lwowskie organizacje Polaków, harcerze, młodzież polskich szkół, wolontariusze mogli zapalić znicze na grobach wybitnych ludzi nauki i kultury, ale także na grobach zapomnianych i bezimiennych.



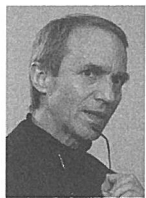
Z Gminnego Ośrodka Kultury wynoszone są znicze do samochodu TVP Rzeszów, który zawieź je na Ukrainę

Na tej jednej z najważniejszych dla historii i kultury Polski nekropolii, jaką jest Cmentarz Łyczakowski, zapłonęły znicze na mogiłach m.in.: Marii Konopnickiej i Gabrieli Zapolskiej, matematyka Stefana Banacha, malarza Artura Grottgera, poety Seweryna Goszczyńskiego, a także przedstawiciele czterech pokoleń bojowników o wolność i niepodległość Polski: uczestników insurekcji kościuszkowskiej, żołnierzy napoleońskich, uczestników powstania listopadowego i styczniowego, obrońców Lwowa. Wśród grobów zasłużonych Ukraińców dostrzeżono mogiłę pisarza Iwana Franki, śpiewaczki operowej Salomei Kruszelnickiej, kompozytora Stanisława Ludkewycza. Pamiętano też o pochowanych na tym cmentarzu Ormianach. Przywiezione z Podkarpacia znicze rozświetlały inne nekropolie we Lwowie: Cmentarz Obrońców Lwowa zwany popularnie Cmentarzem Orląt, Cmentarz Janowski oraz małe cmentarze w takich miejscowościach jak: Pnikut, Strzelczyska, Mościska. Gmina Lubaczów od kilku lat opiekuje się polskim cmentarzem w Niemirowie. Tam też trafiły znicze zebrane w Lubaczowie.

– Akcję „Światelko Pamięci dla Łyczakowa” wymyślili dziennikarze Polskiego Radia Lwów i Polski Konsulat we Lwowie. Na Podkarpaciu koordynuje ją Telewizja Rzeszów. W 2011 roku w swoim polonezie wymontowałem siedzenia i zebrane znicze zawiozłem na plac zbiórki w Rzeszowie. Od tamtego czasu uczestniczymy w tej akcji bez przerwy. W tym roku zebraliśmy tyle zniczy, że pracownicy telewizji przyjechali swoim samochodem, by je zabrać i zawieźć za wschodnią granicę. Coraz szerszy jest krąg osób angażujących się w tę akcję. Znicze dostarczyły przedszkola, szkoły, Koła Gospodyń Wiejskich, sołtysi, radni, przedsiębiorcy, pracownicy Urzędu Gminy, harcerze, Strzelcy, działacze Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, mieszkańcy powiatu lubaczowskiego. – wyjaśnia zastępca dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury Gminy Lubaczów Stanisław Myśliwy. Akcja „Światelko Pamięci dla Łyczakowa” przyczynia się do utrwalenia pamięci o wspaniałym Zawsze Wiernym Mieście i naszych rodakach – Polakach, którzy budowali wielkość Lwowa i Rzeczypospolitej, a część z nich pojechała, walcząc o polski Lwów.

Adam Łazar

BOŻE NARODZENIE MIĘDZY PGR I JĘDRZEJÓWKĄ 1956-1981



Wigilia to chyba skojarzenie najbardziej oczywiste. I właśnie rodzinnej wigilii najbardziej polskiemu katolikowi brakuje, gdy znajdzie się poza krajem i też najbardziej za nią tęskni. Tak było przynajmniej w moim przypadku. Zaczę od ostatniej wigilii, jaką przeżyłem niemal z kompletną rodziną, tzn. z obojgiem rodziców i rodzeństwem. Zabrakło tylko najstarszego brata,

który nie mógł dojechać do Narola ze Stalowej Woli. To był rok 1981, niespełna dwa tygodnie po wprowadzeniu stanu wojennego. A zima tamtego roku była sroga. Przyjechałem z daleka, bo aż z Neapolu, gdzie wtedy studiowałem teologię w zakonie jezuitów. Cieszyłem się na ten przyjazd do domu bardzo, bo od wstąpienia do zakonu w 1976 roku na święta do domu nie mogłem przyjeżdżać. Zresztą to była moja ostatnia wigilia z rodziną. Nawet po powrocie do Polski w 1985 roku zawsze spędzałem ją w klasztorze, a po wystąpieniu z zakonu w 2005 roku zacząłem przyjeżdżać z żoną Shoshaną latem do Narola.

Tak więc ta ostatnia wigilia utkuła mi w pamięci z wyjątkową siłą, właśnie dlatego, że była ostatnia i że była w takich szczególnych okolicznościach. Ale poza tym wszystko było tak jak to zapamiętałem od najwcześniejszego dzieciństwa, czyli od końca lat 50. minionego wieku. Najważniejsze było 12 dań. Skrupulatnie je liczyliśmy i zwykle się ich doliczaliśmy, włączając oczywiście barszcz z uszkami, karpia, no i koniecznie kutię, której nikt nie znał poza Polską. A kutia była bardzo ważna, zwłaszcza jeśli po wigilii odwiedzaliśmy dziadków na Jędrzejówce. Tam kutia miała szczególne znaczenie. Ale o tym za chwilę. Wracamy więc do końca lat 50. i 60., kiedy jako coraz większa gromadka dzieciaków gromadziliśmy się najpierw przy pobożnych obrazach, by razem z ojcem i pod jego przewodnictwem odmówić modlitwę (mama, o ile pamiętam, zawsze doglądała w tym czasie kuchni) i dopiero potem zasiadaliśmy do wigilii.

Po wigilii zaczynaliśmy kolędowanie, które trwało dość długo, choć pamiętam, że jak trochę podrośliśmy, to zaczęliśmy się wyrwać na zbytki. Nie wiem, czy ta niezbyt szlachetna tradycja dotrwała do dzisiaj. Raczej wątpię. W każdym razie chłopaki prześcigali się w wymyślaniu jakichś niezbyt dotkliwych psot, które następnego dnia kończyły się przekleństwami dotkniętych tymi wybrykami (a to komuś furtka zgięła, a to się w piecu nie chciało palić, bo ktoś komin zatkał i takie tam).

Najważniejszym dopełnieniem długiego wigilijnego wieczoru była pasterka, czyli msza o północy. Wtedy to już nie było wątpliwości, że Bóg się narodził i święta rozpoczynały się naprawdę, kończąc okres oczekiwania. Może jeszcze dodam, że z adwentem też mam nostal-

giczne wspomnienie związane z wczesną mszą świętą, tzw. roratnią, na którą drałowaliśmy z zapalem, wracając niekiedy z zapalonymi lampionami. Nie wiem, dlaczego tak się działo, ale nie tak dawno wspominałem te wspólne wyprawy z panią Wieczorek, która je dobrze zapamiętała, bo podobno zwykliśmy rozmawiać na tematy nader pobożne.

Ale wracamy jeszcze do rodzinnych kolęd, które wyśpiewywaliśmy chyba już jednak na pamięć, bo stanowiły część repertuaru znanego na pamięć, no chyba że chcieliśmy prześpiewać wszystkie zwrotki, to wtedy sięgało się do nieocenionej książeczki od pierwszej komunii. Tam był cały zestaw kolęd ze wszystkimi zwrotkami. Bardzo to wspólne kolędowanie lubiłem. Podobnie zresztą jak i odświętny wystrój domu z obowiązkową choinką, którą tuż przed świętami wspólnie przystrajaliśmy. O ile dobrze pamiętam, nie było pod nią prezentów. Te dostawaliśmy w innym czasie w świetlicy pegeerowskiego domu kultury. Już nie dam głowy, czy to było przed świętami, czy w Nowy Rok. Na pewno były to prezenty od dyrekcji PGR-u.

Nie pamiętam, czy w każde święta, ale na pewno dość często, skoro mi w tej chwili te wspomnienia przychodzą do głowy, chodziliśmy do dziadków ze strony mamy na Jędrzejówkę. Dziadkowie mieli obszernym dom, który właśnie w okresie Bożego Narodzenia się zaludniał nie tylko ich dziećmi, ale i gromadami dzieci dzieci. Czyli były to rodziny dwu-, a nawet trzypokoleniowe, jeśli wziąć pod uwagę dziadków mamy, czyli Jana i Agnieszkę Kułakowskich. To była naprawdę rozległa rodzina. Utrwaliło ją zdjęcie, wprawdzie nie z okresu Bożego Narodzenia, ale z lata, kiedy dziadkowie Kułakowscy świętowali swój złoty, a może nawet brylantowy ślub. Dołączam je do tego tekstu na potwierdzenie tego, co piszę. Jest na nim naprawdę tylko najbliższa rodzina.

To właśnie z tych rodzinnych spotkań na Boże Narodzenie zapamiętałem dziwny zwyczaj rzucania łyżką kutii w sufit (jak się wtedy mówiło: w powałę) i z ilości przyczepionych ziaren pszenicy wnioskowało się, czy najbliższe zbiory będą obfite. Inne zapamiętane zwyczaje to kolędnicy, którzy odwiedzali poszczególne domy i oprócz kolędowania, zbierali datki na Kościół, być może chodziło o pomoc dla najbardziej potrzebujących. Więc dzisiejsza akcja Jurka Owsiaka Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy miałaby swój precedens w tych dawnych zwyczajach kolędowania.

Tak więc wysłupalem ze wspomnień tych kilka nostalgicznych obrazków, które sprawiają, że zarówno Narol, jak i Jędrzejówkę postrzegam przez pryzmat tych obrazków z przeszłości, które rozjaśniają do dziś lata mego dzieciństwa.

Stanisław Obirek



Zdjęcie rodzinne 1961 Michalec

cd. ze str. 1

Przywrócona do łask

Cerkiew pod wezwaniem św. Paraskewy w Radrużu w roku 2013 została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Znajdują się na niej najcenniejsze zabytki architektury w skali całego świata. W 2017 zespół cerkiewny otrzymał status Pomnika Historii na mocy rozporządzenia prezydenta RP. Jest to wyróżnienie szczególne, świadczące o niebywalej wartości zabytku.

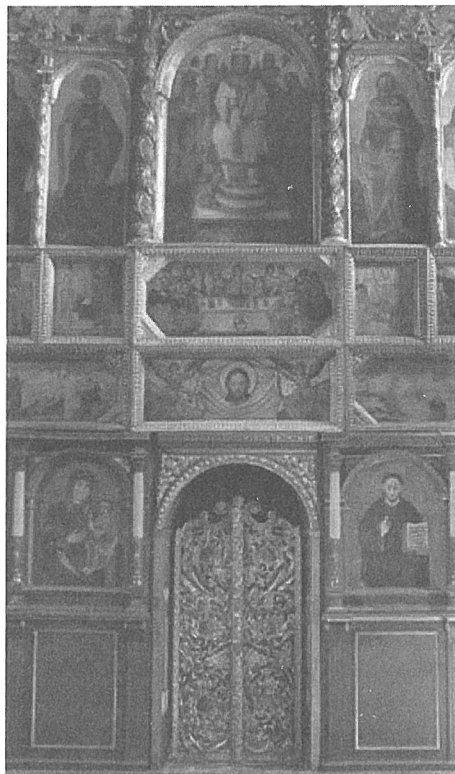
Licząca 400 lat cerkiew jest jedną z najstarszych w Polsce. Dostojna w swej szlacheckiej formie, zwieńczona jest jedną kopułą. Znaczenie każdej z nich jest symboliczne. Jedna kopuła symbolizuje jedynego Boga. Trzy są symbolem Trójcy Świętej, zaś trzynastą obrazuje Jezusa Chrystusa i dwunastu apostołów. W liczbie swej najliczniejszej, liczące trzydzieści trzy, świadczą o latach spędzonych przez Chrystusa na ziemi.

Nazywana bywa też drewnianą katedrą. Ufundowana została najprawdopodobniej przez starostę lubaczowskiego Jana Płazę herbu Topór w 1583 r. Wskazywały na to dokumenty odnalezione między bierwionami cerkwi, które niestety zaginęły. W XVII w. podczas najazdów tatarskich stawała się warownią, mieszkańcy odnajdywali w niej schronienie. Tuż obok niej usytuowana jest dzwonnica, która w niespokojnych czasach pełniła rolę obronną. Wzniesiona w najwyższym miejscu kompleksu, powstawała równolegle z cerkwią.

Przekraczając próg świątyni, można odnieść wrażenie, że wkrótce odprawione zostanie nabożeństwo. Przechodząc przez babiniec, część wyodrębnioną wyłącznie dla kobiet, wchodzimy do nawy, w której przebywać mogli jedynie mężczyźni. Miejsce to szczególne, przypominające komnatę. W drewnianej ścianie, oddzielającej dwie wyodrębnione przestrzenie, znajduje się otwór o kształcie wielkiego koła, który zadziwia, szukając swego przeznaczenia. Pełnił funkcje akustyczne, wzmacniając siłę dźwięku. Kościół prawosławny przywiązywał wielką wagę do śpiewu liturgicznego. Chóry ziemskie łączyły się z anielskimi.

W nawie spocząć można w jednej z sześciu ław, przy każdej z nich na stałe umieszczony jest świecznik. W wyobraźni jedynie zapalici możemy świecę, spoglądając na ikonostas, który powstawał ponad 200 lat. Składa się z bezcennych ikon. Układ każdego ikonostasu jest ściśle określony. Na wysokości naszego wzroku odnajdziemy cztery ikony namiestne. Liturgia mszy sprawowana była w prezbiterium, gdzie znajdował się ołtarz. Miejsce to oddzielone było od nawy ikonostasem, który osłaniał to, „co powinno pozostać niewidocznym”, tworząc granicę pomiędzy światem duchowym a realnym. W czasie liturgii wierni spoglądali mogli na wizerunki świętych i proroków, wsłuchując się w słowa dochodzące z prezbiterium, które symbolizowało niebo, miejsce przebywania Boga.

W centralnej części umieszczone są wrota carskie, zwane też Bramą Królewską. Symboli-



*Fragmety ikonostasu z carskimi wrotami
fot. Muzeum Kresów*

zują Chrystusa, który rzekł: „Ja jestem bramą, kto przeze Mnie wchodzi, będzie zbawiony”. Są najstarszym elementem w całym ikonostasie, wykonał je w 1647 r. malarz z Niemirowa, Zachariasz Tarnohorski. Po lewej ich stronie znajduje się Hodegetria, najstarszy typ przedstawienia Matki Bożej z dzieckiem trzymanym na lewym ramieniu, w którym prawa jej dłoń wskazuje na jego postać. Po prawej stronie wrót znajduje się wizerunek Chrystusa Nauczającego. Bez tych dwóch ikon nie może zaistnieć ikonostas. Rząd drugi tworzą przadniki, ikony najważniejszych święt.

W trzecim rzędzie, nad wrotami, ujrzymy Chrystusa Tronującego, z Matką Bożą i Janem Chrzcicielem. Wokół nich skupieni są Apostołowie. Ponad nimi postacie Proroków. Razem tworzą Wielką Deesis. Całość uwieńczona jest najwyższą sceną Ukrzyżowania. Jest to najbardziej rozbudowana forma pięciorzędowa, którą możemy odnaleźć w innych cerkwiach.

Budowany ikonostas z upływem lat zasnalał polichromię z 1648 r., która pierwotnie pełniła jego funkcję. Na szczycie ponad krzyżem pozostały zachowane malowidła dwóch aniołów otaczających ziemię płaszczem. Symbol opieki nad światem.

W nawie znajdują się też dwa ołtarze boczne, południowy św. Mikołaja i północny Zaśnięcia Matki Boskiej. Za nimi ława kolatorska, mylona często z konfesjonalem. Zasiąść w niej mógł jedynie zamożny właściciel dóbr ziemskich, do którego należały tereny w Radrużu oraz te, sięgające dalej.

Na zewnątrz zachowały się zadaszenia wsparte na słupach, obiegające cerkiew, zwane

sobotami. Chroniły podwalinę, jedno z wrażliwszych miejsc budowli przed zamakaniem oraz podtrzymywały zrąb cerkwi. Odnajdywali tu też osłone przed deszczem strudzeni pielgrzymi, którzy przybywali z miejsc niekiedy bardzo odległych w sobotę. Spokojni, że nie spóźnią się na niedzielne nabożeństwo, zasniali pod podcieniami, które do dziś nazywane są, ze względu na dawne zwyczaje, sobotami.

Na początku dziewiętnastego wieku cerkiew otoczona była drewnianym parkanem, który w 1825 r. zastąpiony został murem z łamanego wapienia. Nieco później od strony wschodniej postawiono kostnicę zwaną Domem Diaka.

Dawne „bogactwo” ziemi przycerkiewnej policzyć można było ilością krzyży i grobów. Dziś pozostało kilka, spośród nich jeden, wyjątkowy, pokutny. W czasach dawnych nieszczęśnik, który zgrzeszył wielokrotnie, chcąc odnaleźć usprawiedliwienie dla swych niecných postępów, czekał rozgrzeszenia. Chcąc wymazać swe grzechy, zmuszony był zamówić krzyż z wyrytymi na nim przewinieniami. W dniu odpustu straceniec nie opuszczał swego miejsca przy krzyżu, świadom, że każde napotkane spojrzenie zatrzyma się na słowach, które przez swe utrwalenie przypomną hańbiące uczynki.

Nie zapominajmy, że przez przeszło czterysta lat opowieści mieszkańców, przekazywane z pokolenia na pokolenie, stawały się legendą. Część z nich odnajduje swój ślad w źródłach historycznych. Samotny krzyż, zwany przez wielu pokutnym, do dziś budzi kontrowersje.

Fascynująca historia wiąże się z płytą nagrobną Katarzyny Dubniewiczowej z końca XVII w., która pozostała przy cerkwi do dzisiaj. W czasie ostatniego najazdu tatarsko-kozackiego w 1672 r. nieprzeciętnej urody Maria Dubniewiczowa, żona ówczesnego wójta, dostała się w jasyr. Sprzedana następnie została na targu w Konstantynopolu. W tym czasie wójt ożenił się po raz drugi, z Katarzyną. Wielką troską otoczyła dzieci Marii. Po 27 latach powróciła prawowita małżonka. Z wdzięczności dla Katarzyny ufundowała płytę.

Przechodząc po ziemi, którą okalała dziewiętnastowieczny mur cerkwi, stąpamy po ukrytych w niej szkieletach i kościach. Po drewnianych krzyżach nie pozostał ślad najmniejszy. Uszanowanie pamięci bezimiennych jest bezcenne.

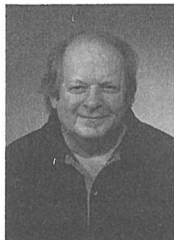
Nastał czas, kiedy ziemia odmówiła posłuszeństwa, nie była w stanie pomieścić kolejnych ciał. Ci, którzy opłakiwali bliskich, szukali kolejnych miejsc pochówku. Odnaleźli za cerkwią, z czasem i przed nią. Cmentarze pozostały do dzisiaj.

W 1945 r. ludność ukraińska została wysiedlona. Zamilkły modlitwy i chóry. Snujący się dym kadzidel zastąpił ciężki oddech oprawców, którzy zaczęli dewastować i okradać świątynię. W 1959 r. przejął ją Skarb Państwa. Pięć lat później rozpoczęły się prace, dzięki którym cerkiew odzyskała utracone piękno.

Lidia Świder

Pamięć

Cieszyłem się w Cieszanowie
 Szczęściem minionej młodości
 Którą strofami przewracam
 W mej pamięci w życie.
 Miałem czucie radośniejsze
 Wiarę jeszcze bez pytań.
 Były wiosny, były lata
 Siostry, bracia nas pięcioro.
 Słońce świeciło radośniej.
 Dziadka szabłą się bawiłem
 Słuchałem jak gra na organach
 Mój dziadek w naszym kościółku.
 A teraz w wieku dojrzałym.
 Chopina i Bacha słucham
 I teraz nie jest jak dawniej
 Jakby inne szczęście było.
 Chleb był wtedy smaczniejszy
 Choć słońce to samo świeciło.
 Bawiłem się szabłą dziadka
 Na polu maków czerwonych
 Jak krew a dziadek zginał
 Zamordowany w Katyniu.
 Stół rodzinny pachniał chlebem
 Z pól pszenicznych złotem smacznym
 Z zsiadłym mlekiem pałaszowałem
 I ze skwarkami słoniny
 Cud świata, kaszę gryczaną.
 Głaskałem pieska Pikusia
 Gdy doskwierała samotności
 I rodzeństwa fanaberie.
 Przy picu mleka cierpiałem.
 I życie miałem przed sobą
 Teraz za sobą człapię
 Tam, bliżej kresu z dnia na dzień.
 Maluśki byłem, cierpiałem
 Chciałem być zaraz dorosłym
 Wspominam to, co już nie wróci
 Minioną młodość szczęśliwą
 Strofami wiersza przewracam
 Taką nieostrą, wyblakłą
 Jak ze starego filmu z tej
 Pamięci przywracam moją.
 Mam na szczęście jeszcze pamięć.



Adam Wolańczyk Dolny Śląsk

Obudzony Lubaczów

Młodzieżowe protesty w Lubaczowie w pierwszej dekadzie listopada, wstrząsnęły powiatem i odbiły się szerokim echem w całym kraju. Pisały o nim ogólnopolskie opiniotwórcze pisma, były też relacje w radiu i telewizji. W portalach internetowych pojawiło się setki wpisów, w większości solidaryzujących się z protestującymi. Ranga wydarzenia jest tym większa, że protest pojawił się w powiecie, który uchodził za bastion PiS-u.

Na około 500 miejscowości w kraju, w których odbyły się protesty, aż 90 proc. to miasteczka takie jak Lubaczów. Zawiniła fasadowość władz, w tym i samorządowych, odgródzenie się ich od problemów młodych ludzi. I te kwestie, a nie tylko aborcja, były głównym powodem protestów. To przejaw frustracji narastającej w młodych pokoleniach. Wreszcie w obronie swoich praw odezwało się pokolenie, o którym mówiono, ale z którym nie rozmawiano. Nie traktowano młodych poważnie, nikt z nimi nie praktykował dialogu, sztuki wypracowania rozwiązań. Bardzo dobrze rozumiem, dlaczego oni teraz właśnie mówią

cd. na str. 11

Moje spotkania z kulturą (IV)



W 1983 r. zatrudniłem polonistkę Barbarę Thieme do Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubaczowie. Wyraziła chęć prowadzenia zespołu teatralnego. Zadbaliśmy o to, by w arkuszu organizacyjnym SP nr 2 znalazły się dla niej godziny na prowadzenie teatru szkolnego. Od imion jego pierwszych członków utworzono nazwę „Magapar”. Ten teatr form plastycznych, w którym główną rolę odgrywa nie słowo, ale taniec, ruch, światło, muzyka, reprezentował Lubaczów kilkakrotnie na Przeglądzie Dorobku Kulturalnego Szkół Województwa Przemyskiego. I nie tylko na tej imprezie. Z wicekurator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Przemyślu Bronisławą Kamińską zdecydowaliśmy, że teatr „Magapar” będzie reprezentował województwo przemyskie na II Ogólnopolskim Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej w Poznaniu. Zabezpieczyliśmy środki finansowe na wyjazd. Osobiście wynajętem w Centrali Nasiennej samochodem zawiozłem wieczorem członków zespołu „Magapar” do Przemyśla, do wieczornego pociągu relacji Przemyśl – Poznań. Wykupiliśmy dla nich bilety w wagonie sypialnym.

Opiekunem teatru „Magapar” była zastępczyni Inspektora Oświaty i Wychowania Marta Beigert. W rozmowie z red. Mariuszem Lewkowiczem, autorem artykułu *Amatorzy na scenę!* (Widnokrąg, nr 16 z 25 czerwca 1985 r.) powiedziała: – To, że grupa „Magapar” pojechała na rejonowy Przegląd II Ogólnopolskiego Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży do Lublina, było zwykłym przypadkiem. Byłam na kursie w Słonnem, na zakończenie wizytator wyjął zaproszenie na przegląd do Lublina, nie wiedząc, komu je dać. Wyrwałam je mu z ręki i w ten sposób do Lublina pojechał nasz zespół. I ten wyjazd współfinansował Inspektor Oświaty i Wychowania. W Warszawie był organizowany międzynarodowy kurs dla instruktorów teatralnych. Chciała w nim uczestniczyć Barbara Thieme. Potrzeba było go opłacić. W budżecie nie miałem środków, a ponadto kurs był organizowany przez władze kultury, a nie oświaty. Po rozmowach z wicekurator Bronisławą Kamińską, która uważała, że wiedza zdobyta na kursie będzie procentować w szkole, postarała się u „kuratorijnego ministra finansów” E. Częstkiewicza o środki na udział Barbary Thieme w tym kursie.

Jako inspektor oświaty o teatrze „Magapar” pisałem w ogólnopolskim dwutygodniku „Oświata i Wychowanie” w artykule *Kocham swój „Magapar”* (nr 9 z 2 marca 1987 r., s. 40-42) oraz w „Życiu Przemyskim” w artykule *Magapar na scenie* (nr 18 z 20 kwietnia 1988, s. 8). Można mnożyć jeszcze inne przykłady. Wspominam o tych faktach z dwóch powodów. 31 sierpnia 2013 r. Teatr Światła „Magapar” uroczyście w Miejskim Domu Kultury świętował trzydziestolecie swojej działalności. Jego założycielowi, reżyserowi, autorowi scenariuszy, scenografowi, choreografowi w jednej osobie – Barbarze Thieme – zorganizowano benefis. Była laudacja, przemówienia władz i zaproszonych gości, wspomnienia członków teatru, kwiaty i życzenia.

Nikt nie wspominał o zasługach Inspektora Oświaty i Wychowania w Lubaczowie i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Przemyślu, a zwłaszcza wicekurator Bronisławy Kamińskiej, w funkcjonowaniu tego teatru w początkach jego istnienia. Cytowane na początku moich wspomnień opracowanie Iwony Hojda o Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie sugeruje, że teatr „Magapar” działał w nim od 1984 r., a to mija się z prawdą. Od początku powstania w 1983 r. był teatrem Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubaczowie. Założyła go i prowadziła nauczycielka tej szkoły, polonistka Barbara Thieme, nie będąc jeszcze instruktorem kulturalnym Miejskiego Domu Kultury. Godziny zajęć pozalekcyjnych na prowadzenie teatru opłacał resort oświaty, a nie kultury. Tak było do czasu mojego odejścia ze stanowiska inspektora oświaty i wychowania od 1 września 1990 roku do Szkoły Podstawowej nr 1. Od kiedy Barbara Thieme zaczęła pracować ze swoim teatrem Światła „Magapar” w Miejskim Domu Kultury – warto to ustalić.

Adam Łazarz
 ciąg dalszy nastąpi

ZAKŁAMANIE

Zakłamanie zaczyna się od usprawiedliwienia myśli, która w przeciwieństwie swojej dopowiada, podszeptuje, mami i zwodzi. Na koniec utwierdza się na kształt przybitej pieczęci. Szuka jeszcze potwierdzenia u innych, zakłamanie zbyt ułomne i liche jest, by postąpić krok naprzód. W marności swej rachuby zdradza się przez pierwsze swe żądania, wyłączone z początku i niedopowiedziane.

Bliscy czekający wieczery wigilijnej nie wypatrywali pierwszej gwiazdy, czekali godziny, którą oznajmi bicie zegara. Pierwsze uderzenie zaniepokoiło swym nadejściem, zbyt przedwcześnie, aby zasiąść i spojrzeć na siebie.

Małe, białe świeczki na końcach gałązek świerku zapłonęły nikłym płomieniem. Niewielu spostrzegło. Ledwo wzniecony płomień odbijał się na martwych ozdobach. Szklące przyzwały, przez pogodzenie się, same z siebie nie potrafiły zaistnieć.

Stół okrywał biały obrus, który napotykał na nierówności. Garstka sianka położona pod nim stanowiła przeszkodę dla wytwornej porcelany. Harmonia panująca na stole została zaburzona.

Pod choinką miejsce swoje odnalazł żłóbek, zepchnięty na dalszy plan. Pierwszy zajęły pudełka owinięte w szlachetny papier, w kolorze beżowym, który zawsze dotyka pstrokaczny.

Nie potrafili obdarować się uczuciem, miłością. Mogli odnaleźć siebie bez zbędnych słów, bez zbędnych podarków. Dziękując za to, że są, trwają, za dar bezcenny.

Nie uczynili tego. Na kształt przebranych manekinów zasiedli do stołu. Sianko, które wadziło, rzucone zostało do stajenki. Okryło małe figurki. Na tyle małe, aby swą lichotą nie budziły troski.

Sprawiali wrażenie ludzi, których śmierć ominie, nie dotknie. Nikt nie spoglądał na Józefa, najstarszego z rodu, który dzień wcześniej usłyszał diagnozę. Zapadł wyrok. Wszyscy, którzy siedzieli przy nim wiedezieli, że dni jego są policzone. Uznali, że nie poruszają bolesnego tematu śmierci w dzień wigilii.

Wybrali dla Józefa miejsce ostatnie, usprawiedliwiając je wygodą. Przed wieczerzą podeszli do niego z opłatkiem. Synowie w onieśmieniu ucałowali dłoń ojca z szacunkiem. Nie mogli tylko spojrzeć w jego oczy. Ogarnęli ramieniem, nie potrafili przytulić.

Dzieci jego stworzone były na kształt ziemi wyjąłowanej. Ubożość ich nie dotykała świata doczesnego, ten zaspokajał wszelkie żądze, namacalne, prymitywne. Umysł ich nie rościł praw, świadom, że wkrótce narodzi się chciwość, poległ, nie czekając nierównej walki.

Wieczera trwała. Wszyscy czekali jej końca. Nikt nie chciał poruszyć tematu drażliwego. Synowie nie spoglądali na ojca, lecz na zegar. Józef liczył się jeszcze w rozrachunku. W myślach wszystkich obecnych został pogrzebany.

Usłyszeli z oddali kolędę „Nie było miejsca dla Ciebie”. Najpiękniejszą, najdroższą dla Józefa. Uspokoił się. Inni czekali radości. Nie odnaleźli. Nie mogli.

Józef czekał chwili, kiedy odejdą. Gotów był teraz przepisać całą swoją majątność każdemu napotkanemu człowiekowi za chwilę spokoju i samotności. Pozostały dni, może tygodnie. Nic, ponad czas, który ponownie nie będzie dany.

Pozostał sam jeden z bliskimi w obliczu śmierci. Zdziwiła go dwoistość trwania. Wszyscy zaczęli snuć opowieść niedoczekanego wątku. Przekrzykiwania, odgrazania, nade wszystko uzalania się nad własnym losem, który okazywał się jednak łaskawym przepełnił izbę, w której jedynie ogień nie zważał na zgiełk, dopalające się polano nie mogło już posłużyć za świadectwo.



LIDIA ŚWIDER

Józef, który w milczeniu wsłuchiwał się w słowa najbliższych, wstał nagle, nie spojrzawszy na zgromadzonych wokół. Bezbronna jego dłoń zacisnęła się w pięść, która nie wyrażała, stała się jednak ciężarem

nie do udźwignięcia. Wszyscy usłyszeli uderzenie, które nie odbiło się echem, lecz zabrzmiało proroczo.

Nie czekali słów wiekuistych, nie spodziewali się jednak reakcji tak naglej. Bezbranny Józef miał śmiałość zaprotestować. Sił nie odnajdywał w sobie. Protest jego przez uniesienie znaczył więcej niż słowa. Pozostał w swej bezsilności, niezauważony. Na czas pasterki.

Nie przypuszczał, że kiedykolwiek pogodzi się ze śmiercią. Pewien był chwil zwątpienia, rozpacz ostatecznej, lecz one nie nadchodziły. Ogarnął go spokój. Podeszedł do świerka, ujął gałązkę, na której zawieszona była figurka anioła, którą dostał od żony przed śmiercią. Potrafił wzruszać się rzeczami najmniejszymi. Nie pamiętał, kto uczynił z niej ozdobę choinkową. Niedawno to się stało... Szukał w pamięci, nie odnalazł. Ta jedna myśl przywołała kolejne wspomnienia, które pragnął porzucić. Wróciły nagle. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, uświadomił, dlaczego tak często czekał zapomnienia.

Usiadł przy kominku, na szybie pojawiły się smugi przypominające cyprysy. Rozejrzał się wokół, wszędzie panował ład i harmonia. Odnalazł w tym porządku chaos, który rządził się własnymi prawami, nieznanymi. Zawierzał zawsze intuicji, przynajmniej na niej nigdy się nie zawiódł.

Synowie, wracając z pasterki, minęli stary cmentarz. Nie zatrzymali się na grobie matki, nie wspomnieli o niej. Nie zamienili też ani jednego słowa. Zajęci byli obliczeniami. Bezwiednie skrócili w boczną ulicę, z której wyłaniał się potężny gmach krematorium. Decyzja została podjęta.

Powrócili do domu, w którym nawet ojciec nie czekał ich przyjsia. Siedział przy kominku, wpatrując się w ogień, który przed chwilą pochłonął jego dorobek życia.

Każdego dnia odmawiał sobie rzeczy najmniejszych, w pamięci mając czas wojny, głodu i rozpacz. Koszmar minionych lat oszczędził jego dzieci. Nie doceniły świata danego na wyciągnięcie dłoni. Chciwość nie mogła przesłonić rzeczy wiekuistych. Synowie nie wiedzieli, czym są one, nie odnaleźli miejsca.

Zasiedli ponownie przy wigilijnym stole. Nikt nie zapamiętał smaku dwunastu potraw. Daremna praca, która przyniosła jedynie gorzkość. Czekali słów ojca, ten milczał. Spoglądał na nich po raz ostatni. Ujrzał ich zakłamanie oblicza po raz pierwszy.

Cisza, która nastąpiła, nie czekała słów. Józef spoglądał w ogień beznamietnie. Jeden z synów podeszedł do okna, po drodze uderzył jednym palcem w anioła. Nie dotknął innej ozdoby, pominął. Nie rozpoznał daru bezcennego.

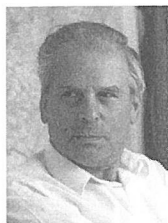
Nie rozpoznają i rzeczy innych. Zbyt późna nadeszła pora, wraz z nią czas, który nie będzie czekał rozliczenia. Pozostanie w uśpieniu przypominającym zastygłe myśli. Synowie nie odważą się wypowiedzieć słowa, które obnaży ich małość. Dar intuicji.

Nie tylko wieczera, ale całe ich życie trwało dzięki zakłamaniu. Ojciec w swej dobroduszości nie zważał. Spoczął, na kształt zastygłej figury. Obcy mogli ją obejść. Czekający korzyści przystanęli. Daremne to były starania.

Upłynęło zaledwie kilka dni, kiedy kościelny powiesił klepsydrę. Obrął trzy miejsca. Pierwsze na rynku, drugie przy cmentarzu. Trzecie odnalazło miejsce na rozstaju dróg, niewielu tam przystawało.

Nie upłynął miesiąc, kiedy wszyscy zapomnieli o Józefie.

NAROLSKIE DRZEWIA PAMIĄTKAMI CIEKAWYCH WYDARZEŃ (II)



W połowie lat 80. ubiegłego wieku do Narola przyjechały siostry Mundka Koczana i jej brata Stasia (mojego kolegi z ławy szkolnej). Mieszkali gdzieś pod zachodnią granicą Polski. Ich ojciec

Paweł Koczan sprzedał swoje gospodarstwo w Łozach i wraz z żoną oraz synem Stasiem (najmłodszym) wyjechali w poznańskie i tam kupili gospodarstwo. Gospodarkę Pawła wraz ze starym domem kupił mieszkaniec Narola Wsi. Nowy właściciel szybko sprzedał stary dom Pawła, pozostawiała jedynie studnia, z której prawdopodobnie pił dobrą smaczną wodę generał Anders, przejeżdżając ze swoim wojskiem przez Łozy na wschód 25 września 1939 roku.

Córki Pawła Koczana postanowiły odwiedzić miejsce swego urodzenia. Przyjechały na Łozy i nie mogły znaleźć domu, a nawet pól, które były kiedyś ich własnością. Rozpytywały mieszkańców Łozów, ale nikt nie umiał dać prawidłowej odpowiedzi. Ktoś poinformował starsze panie, że tylko Henryk Wolańczyk może wiedzieć, gdzie stał ich dom. Przyjechały więc do mnie. Zaraz we drzwiach zapytały, czy wiem, gdzie mieszkał Paweł Koczan na Łozach? Moja odpowiedź była twierdząca. Zaprosiłem do środka i wtedy popłynęła opowieść o dawnych czasach. A kiedy przypomniałem, że ich najmłodszy brat był moim kolegą z klasy (ze szkoły podstawowej), rozmowa stała się bardziej ożywiona.

Mąż jednej z pań opowiedział, że w 1945 roku był żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego w Lubaczowie. Wraz z kilkoma żołnierzami wyznaczeni zostali do pilnowania magazynów z bielizną żołnierską w Narolu Wsi. Żołnierze dogadali się z porucznikiem Kościeckim, który zapewnił ich, że jeśli zdezerterują z wojska, to on załatwi im w Urzędzie Gminy w Narolu nowe dokumenty osobiste. W jakimś domu trzeba było przeczekać kilka dni. Wybór padł na dom Pawła Koczana, położony na skraju lasu w Łozach. We wsi psy ostrzegały mieszkańców przed zaskoczeniem przez obcych. Tam było w miarę bezpiecznie.

Gdy okazało się, że gospodarz ma ukrytą broń (podobno karabiny i amunicję), wydobyli ze skrytki najlepszy karabin i z dziewczynami poszli w lasy na polowanie. W bukowym lesie postrzelili dziką i w nocy przywieźli go do domu. „Mięsa było w bród” i wszyscy pojedli. Z pewnością wypili domowego bimbru. Po otrzymaniu dokumentów żołnierze odjechali, ale jeden z nich po kilku miesiącach powrócił. Wziął jedną z dziewczyn i wyjechał. Dopiero w połowie lat 80. przyjechali do Narola po raz pierwszy.

I tak dobrnęliśmy do momentu, od którego zaczyna się dalsza opowieść. Nadszedł jednak czas wyjazdu na Łozy. Obiecałem pokazać

miejsce, gdzie stał ich dom. Szybko zabraliśmy się do wyjścia. Pod dom zajechał samochód na osiem osób, którym kierował syn jednej z pań. Posadzono mnie obok kierowcy jako przewodnika. Do Łozów było około 4 km. Po drodze opowiadałem kierowcy o drzewie (buku), którym się opiekuję od lat, a na którym jego wujek (około 20-letni chłopak) Mundek wyciął szczyrykiem w korze rysunek swojej głowy i podpisał „Mundek Koczan”.

Jedziemy, na początku Łozów kierowca zatrzymuje samochód i powiada: Wysiadać! Matka pyta syna, co się stało. Syn odpowiada: Musicie tu poczekać, ja jadę na Piłę (wioska w lesie niedaleko Kowalówki), tam mam kamerę i aparat fotograficzny. Gdy kierowca wrócił, poszliśmy na miejsce, gdzie kiedyś stał dom Koczanów i gdzie była studnia, po której pozostało płytkie zagłębienie. Poszliśmy na szczyt góry porośniętej lasem sosnowym i leszczyną. Na szczycie odnalazłem drogę, którą mogliśmy dojść do buka.

W końcu ukazał się cel wycieczki: buk. Gruby, rozrośnięty, nacięcia na korze zrobiły się po latach szerokie na 3 cm. Stanąłem z boku i powiadam: To buk Mundka Koczana. Panie podeszły pod drzewo i jakby nie wierzyły tej żywej pamiątce po ich bracie. Czytały, przesuwając palcami po każdej literze. To zrobił ich brat! Tak, to było w 1944 roku 22 maja. Seria z ukraińskiego, a raczej niemieckiego pistoletu maszynowego przeszła i przecięła brata na dwie połówki. Pochowany został na cmentarzu w Narolu. Dłonie gładzą litery nacięte przez brata. W lesie milczenie, ustał nawet wiatr, kołyszący korony rosnących obok sosen. Zdawało mi się, że odmawiają modlitwę za duszę swojego brata. Po dość długim czasie zapada decyzja powrotu a mnie odwieziono do domu. Podziękowania ze strony córek Pawła Koczana były szczere i rzeczowe.

Drugie drzewo związane z historią Narola to bardzo stara lipa rosnąca jeszcze dziś przy głównej bramie pałacu Feliksa Antoniego Łosia. To lipa drobnolistna uwielbiana przez pszczoły. Po wybudowaniu pałacu hrabia Łoś zaprosił projektanta parków. Zaplanowano park od strony północnej, a jego przedłużeniem była aleja kasztanowa. Opracowano też plan drogi łączącej pałac z Narolem Miastem. Wówczas postanowiono zlikwidować wały otaczające nasze miasto, a z ziemi usypać drogę biegnącą przez sztuczne jezioro wybudowane jeszcze w czasach założyciela Florianaowa przez Floriana Łaszczę. Jezioro to rozciągało się od Zagród i Lipia aż po rzekę Tanew.

Lipa stojąca jako pierwsza przy głównej bramie była świadkiem, jak po zajęciu Narola jakiś niewielki oddział sowiecki w 1939 roku szukał w piwnicach pałacu wódek i win lepszego gatunku. W piwnicach nie było wódek. Rosjanie szybko odjechali, spieszyli się, by jak najszybciej, jak najwięcej zająć polskich ziem i dotarli aż do Tarnobrodu. Powrócili. Nie-

stety umowa zawarta w Moskwie pomiędzy Niemcami a Sowietami przewidywała granicę między Lipskiem a Łukawicą. Narol zajęli Niemcy, gdzie umieścili straż.

W drugiej połowie 1944 roku znowu do Narola wkroczyli Rosjanie. Pałac został wzięty pod opiekę Rosjan, żołnierze rosyjscy dokonali wokół pałacu zabezpieczenia. Przy głównej bramie było miejsca dla wartowników. Stała tam właśnie stara lipa, mająca bardzo duże gałęzie, które stanowiły jakby dach przed deszczem. W czasie jednej ulewy rozpętała się burza. Wiatr był bardzo silny. Pod lipą stał Rosjanin na warcie. W pewnym momencie wiatr uderzył z ogromną siłą i bardzo gruba gałąź się złamała. Tą gałęzią Rosjanin dostał w głowę. Zginął na miejscu – jak opowiadał mi sąsiad. Rosjanie postanowili pochować go w centrum Narola. I wtedy rozeszła się wieść, że przed pałacem zginął rosyjski żołnierz. Mieszkańcom Narola nie mieściło się w głowach, że można zginąć od złamanej gałęzi.

Oficerowie na rynku narolskim znaleźli godne miejsce na grób ich żołnierza: postanowili pochować go obok pomnika Świętego Floriana, opiekuna Narola Miasta. Ciało włożono do wykopanego grobu, oddano salwę honorową. Jeden z oficerów wygłosił mowę, z tej mowy mieszkańcy Narola wyłowili i zapamiętali słowa „ubit patykom”. Wszyscy w Narolu szanowali ten grób. Na polecenie władz miasta grób ogrodzono sosnowymi żerdziami.

Po kilku, a może kilkunastu latach, kości sowieckiego żołnierza wykopano i złożono na zielonej plandecie na rogu Polskiego Domu od strony wschodniej. Wszyscy młodzi chłopcy biegli zobaczyć resztki „bohatera”. Tyle lat minęło od tamtego dnia, a ja ciągle mam w oczach szkielek tego żołnierza. Następnego dnia kości żołnierza zabrano na samochód i zawieziono na wojskowy cmentarz w Rzeszowie.

Na zakończenie tego artykułu muszę stwierdzić, że na terenie Narola pozostały kości kilkunastu żołnierzy, a raczej partyzantów sowieckich, zabitych przez Niemców w 1943 roku, którzy usiłowali dostać się do folwarku położonego przed pałacem celem zdobycia żywności i wódki z narolskiej gorzelni. Pochowani zostali we wspólnej mogile położonej przy drodze biegnącej od folwarku do Lipia. Przy tej drodze, utwardzonej kamieniem, stały dość gęsto topole. Po północnej stronie drogi, na łące, wykopano zbiorowy grób. W grobie poukładano ciała zabitych partyzantów i zasypano ziemią. Około 20 lat temu przy naprawie drogi wycięto wszystkie topole. Przed wycięciem topól można było zaśpiewać partyzancką pieśń z Lubelszczyzny:

*Tam pośród pola pola
rośnie topola – pola
Tam partyzancka mogiła.*

Henryk Wolańczyk

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA WE WSPOMNIENIACH ANNY PUKAS Z KROWICY

Było biednie, ale wesoło

Dla wielu Polaków Boże Narodzenie to najważniejsze i najradośniejsze święto w roku. O wspomnienia poprosiłam Annę Pukas z Krowicy, współzałożycielkę zespołu śpiewaczego „Niespodzianka”, który w tym roku obchodził 25-lecie swojej działalności.

– Moim marzeniem było mieć na święta Bożego Narodzenia drzewko. Nie mówiło się wówczas choinka. Rodzice nie kupowali nam drogich cukierków. Nie było ich na to stać. Najwyżej landrynki. Zbierałam papierki od bogaczy po cukierkach czekoladowych, głaskałam, składałam, a gdy zbliżały się święta, pokrojone w kostkę ziemniaki, zawijałam nimi. W Krowicy było Państwowe Gospodarstwo Rolne, tzw. PGR. Gdy młócono zboże, ze snopków pozostawał sznurek. Brałam go, rozwijałam, tworzyła się taka pajęczynka. Później zastępowały ją kupowane anielskie włosy. Mama, będąc w Lubaczowie, kupiła główki aniołków. W domu z białej bibuły robiłam do nich sukieneczki i skrzydełka.

Przed Wigilią tato spełnił moje marzenie, zaprzągnął konia do sani, pojechaliśmy do lasu. Wyciął świerka, który mi się podobał, w domu zamocował go w ciężką srubę, by się nie przewrócił. Na Wigilię dekorowałam go zrobionymi cukierkami, aniołkami, małymi czerwonymi jabłuszkami, pieczonymi w domu ciasteczkami, włoskimi orzechami. To drzewko było ładniejsze niż dzisiejsza choinka ozdobiona świecidełkami. Koleżanka nie miała takiego drzewka. Wychowywała się w licznej rodzinie mieszkającej w jednej izbie. Nie było miejsca, by go postawić. W wielu domach pod sufitem zawieszano pajaki, robione z ciętej słomy i kolorowej bibuły lub podłazniczki, czyli czubek ściętego świerka lub jodły ozdobiony bibułą. Wierzono, że jodła i świerk mają tajemnicze moce i są siedliskiem duchów opiekuńczych.

Oznaką zbliżających się świąt było rozłożenie po domach przez kościelnego opłatków: dużych, białych dla dorosłych, małych dla dzieci, różowych dla zwierząt. W zamian otrzymywał garnek zboża. Wigilia w pewnym sensie była pierwszym dniem świąt. Nie wolno było wykonywać niektórych prac w gospodarstwie. Mama piekła strucle, smażyła pączki, robiła pierogi i gołąbki. Dzieci musiały być grzeczne, posłuszne, by w nadchodzącym roku nie doznawały bicia. W tym dniu zachowywano post, nie jedzono mięsa, a bywało i tak, że niektórzy z jedzeniem czekali aż do wieczery wigilijnej. Do Wigilii należało zwrócić pożyczone rzeczy. Po domach chodzili tylko mężczyźni. Przyjście kobiety wróżyło same nieszczęścia.

Tradycyjna wieczerza wigilijna rozpoczynała się wraz z pojawieniem się gwiazdki na niebie. Było to symboliczne nawiązanie do Gwiazdy Betlejemskiej, która doprowadziła Trzech Króli do Pana Jezusa. Tato z bratem przynosili do domu siano, snopek niemłóconego owsa lub żyta zwany królem, który był stawiany w kącie izby, i duży snop słomy żytniej, kładziony pod stołem i na podłodze. Ten spód stołu służył do obwiązywania drzew owocowych, by z nich owoce nie miały robaków. Siano dawano pod biały obraz na znak, że Jezus urodził się w ubóstwie, w żłóbku na sianie, ale i kładzio-

no na ławie pod piecem. Zapalano świecę na stole. Wieczerza rozpoczynała się wspólną modlitwą.

Powszechnie na opłatek dawano miód, by życie w Nowym Roku było słodkie jak miód. Nie wszyscy go mieli, dlatego w tych domach do świąt trzymano buraki cukrowe. Krojone je w plastry, zasypywano cukrem, gotowano aż zrobił się syrop o smaku miodu. Wyrazem pamięci o naszych bliskich, którzy wyjechali za granicę za pracą lub zmarli, było dodatkowe nakrycie na stole. Mówiło się także, że to dla niezapowiedzianego gościa. Pamiętam, że na początku była kutia, połączenie pszenicy z makiem, osłodzone miodem. Tato jedną łyżkę tej potrawy rzucał do powały i liczył, ile ziaren przykleiło się. Jeśli dużo, to zwiastowało, że w nadchodzącym roku będzie urodzaj. Martwiono się, gdy było ich mało. Podawano do stołu barszcz czerwony z uszkami, przygotowany na warzywnym wywarze, pierogi z kapustą, gołąbki z kaszy gryczanej, kluski z makiem, zupę grzybową, groch z kapustą, do popicia był kompot z suszonych owoców.

Do tradycji należało wiązanie po wieczerzy łyżek powrósełkami z siana, aby w przyszłym roku bydło trzymało się razem na pastwisku i dobrze się pasło. Ten obowiązek należał do mnie. Po wieczerzy tato brał siano z ławy pod piecem, niektóre potrawy ze stołu, różowy opłatek i z tym siedł do stajni. Dawał je zwierzętom, by były zdrowe i dobrze się chowały. Mama na Boże Narodzenie nie gotowała nowych potraw, jedliśmy te, które pozostały po wieczerzy wigilijnej. Nieodzownym elementem świąt Bożego Narodzenia było kolędowanie. Kolędowano w domach, ale i w grupach, chodząc od domu do domu. Kto miał pieniądze, dawał parę groszy, ale najczęściej częstowano bułką, pieczonym pierogiem, jabłkami, orzechami, tym wszystkim, co było w domu. Na św. Szczepana starsi chodzili kolędować na potrzeby kościoła. Mój starszy o 14 lat brat z kolegami chodzili po domach z przedstawieniem zwanym Herody.

Zwieńczeniem przeżyć z Wigilii było rodzinne uczestnictwo w uroczystej Mszy św. zwanej Pasterką. Odprawiana była o północy. Muszę powiedzieć, że w latach mojego dzieciństwa było biednie, ale wesoło. Stare kolędy i pastorałki nauczyłam się od babć moich koleżanek. Nie tylko kolędy, ale i inne piosenki śpiewane w ciągu roku. Staram je ocalić od zapomnienia. Śpiewamy je w zespole „Niespodzianka”, któremu przewodzi synowa Urszula, grająca na akordeonie. Tworzymy też grupę obrzędową, przygotowując widowiska, z bardzo popularnym „Weselem Krowickim”. W dzień wigilijny i w Nowy Rok dzieci chodziły po domach i składały życzenia, otrzymując w zamian „szczodraki” lub datki pieniężne. Tradycyjnie winszowano: „Lata pszczołka, miodem snuje, ja Wam Państwo powinszuję, Żeby Państwo sto lat żyło, a po śmierci w niebie było”. Tego i my Państwu życzymy.



KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)

Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Henryk Wolańczyk, Adam Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406,

www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl

Wspomnienia spisał: Adam Łazar

Stary Dzików (III)



W Starym Dzikowie, Cewkowie, Nowym Dzikowie, Ułazowie, Moszczanicy były w latach PRL Kółka Rolnicze, świadczące usługi gospodarstwu indywidualnym: młócenie zboża (młocarnia napędzana silnikiem ES-em), kombajnowanie zbóż, orka, transport rolny i inne. Kółka Rolnicze prowadziły również tucz trzody chlewnej, odchów kurcząt oraz zajmowały się zagospodarowaniem zdawanych przez rolników gruntów na rzecz państwa w zamian za uzyskanie emerytury rolniczej.

W latach 60. wybudowano w Starym Dzikowie warsztaty filii POM w Dachnowie. Pierwszym jej kierownikiem był Stanisław Świzdor, a w latach 70. Stanisław Zajac. Filia świadczyła usługi naprawcze dla Kółek Rolniczych, rolników indywidualnych, PGR i okolicznych zakładów. Aby usprawnić obsługę rolników w Starym Dzikowie powstała Międzykółkowa Baza Maszynowa (MBM), która świadczyła rolnikom usługi w zakresie kombajnowania, oprysków, rozsiewu wapna, nawozów, orki. Jej kierownikiem był Feliks Ciszto. MBM działała do przekształcenia jej w 1973 roku w Spółdzielnię Kółek Rolniczych.

Od 1973 roku działalność SKR przyczyniła się w znacznej mierze do rozwoju rolnictwa. Znaczące w tym zasługi ma jej wieloletni prezes Józef Ziętek. Pod jego „rządami”, w szczytowym okresie, SKR zatrudniał 98 pracowników, w tym 60 traktorzystów. Posiadał 50 ciągników rolniczych ze sprzętem towarzyszącym, 20 kombajnów zbożowych, 8 kombajnów ziemniaczanych, 15 opryskiwaczy, 90 przyczep i kilka samochodów dostawczych. Rozwijający się SKR przy zaangażowaniu Józefa Ozimka (Zegarek), świadczył usługi transportowe aż w Tychach Śląskich, a Antoni Cierpisz prowadził kooperację z Hutą Zabrze. Z usługami transportowymi na Śląsku przez traktorzystów z SKR wiązała się zabawna historia. Otóż jeden z nich, zdając kartę pracy, wykazał 25 godzin pracy na dobę, na co brygadzysta zwrócił uwagę, że nie mógł tyle pracować, bo doba ma 24 godziny, wówczas traktorzysta błyskawicznie odpowiedział: „Ja jedną godzinę wcześniej wstał”. Sytuacja ta rozbawiła wielu traktorzystów i jest w ich pamięci.

Wsparciem dla prezesa w codziennej pracy byli: Mikołaj Kłaczko, Henryk Ozimek (Pachołko), Eugeniusz Horajski, Wiesław Ziętek, Henryk Wojtowicz, Zdzisław Szakalicki, główni księgowi Zenon Klimkiewicz, Bronisław Ozimek, Janina Jabłońska, Danuta Śliwa, Czesława Jabłońska oraz liczni traktorzyści: Zdzisław Argasiński, Zdzisław Król, Julian Hawrylak, Władysław Wach, Edward Stachów, Zbigniew Nieckarz (Chruń), Henryk Buczek, Edward Nawrot, Julian Samagalski, Stanisław Winiarski, Edward Ozimek, Emil Ozimek, Jarosław Skrzypiec, Józef Polak, Ryszard Brzycki, Stefan Kasprzyk, Jan Czarny, Eugeniusz Goraj, Franciszek Staroń, Stefan Babicki, Stanisław Ozimek (Kłak), Franciszek Nieckarz, Zbigniew Rogoża, Józef Sobków, Edward Nieckarz, Janusz Nieckarz, Stanisław Wajs, Stanisław Barszczowski,

Stanisław Nieckarz (Manio), Stanisław Woźny, Bronisław Grzebiennik, Tadeusz Grzebiennik, Bronisław Wajs, Zdzisław Skrzypiec, Józef Krzysowicz i wielu innych, zaś mechanicy to: Marian Jabłoński, Tadeusz Jabłoński, Zbigniew Małecki, Dymitr Warechowicz, Tadeusz Witko, Stanisław Jabłoński, Marian Sudoł, Jan Bednarz, Stanisław Nieckarz, Bronisław Nieckarz, Mikołaj Skali, Ryszard Liweń, Antoni Skoczyła, Józef Otulak, Edward Nieckarz, zaopatrzeniowcy: Jan Małecki, Antoni Cierpisz, Henryk Ozimek, Stanisław Cierpisz i inni. Stróżami w SKR byli: Michał Cierpisz i Stanisław Goraj. Kierownikiem Zakładu Usług Mechanizacyjnych w Cewkowie był Wincenty Szlachta, a po nim dyspozytorem został Franciszek Pawlik.

Na początku lat 90., gdy gospodarstwa indywidualne zaczęły nabywać własne ciągniki i maszyny rolnicze, znacznie spadło zapotrzebowanie na usługi wykonywane przez SKR, co doprowadziło do utraty dochodu i zmusiło jej władze do systematycznego wyprzedawania majątku. Ostatecznie w 2020 roku podjęto decyzję o likwidacji SKR. Budynek, gdzie znajdowały się biura SKR, zaplecze i garaże zostały sprzedane miejscowemu przedsiębiorcy Ryszardowi Czajkowskiemu, który urządził tu sklep ze sprzedażą paliwa, nawozów mineralnych, węgla, kruszywa, materiałów budowlanych i części zamiennych.

Rolnicy, w poszukiwaniu lepszych źródeł dochodu, zdecydowali się na innowacyjne na owe czasy uprawy tytoniu. Rozkwit jego uprawy nastąpił na początku lat 60. i trwa do dzisiaj. Ogromne zasługi w rozwijaniu jego uprawy na terenie gminy mają instruktorzy Leżajskiej Wytwórni Tytoniu Przemysłowego, którzy oprócz instruktora, produkcji rozsady i kontraktacji zajmowali się również skupem, klasyfikacją i wysyłką surowca tytoniowego. Instruktorami uprawy tytoniu na naszym terenie byli: Czesław Siarkowski, Jan Baj, Józef Kruk, Stanisław Strzelec, Jan Giża, Jan Daś, Jan Petranik, Zbigniew Policha, Julian Żołyński, Stanisław Styczeń, Bogdan Buczek i wielu innych.

W latach osiemdziesiątych w Koziejówce, w budynku po spółdzielni produkcyjnej, urządzono stację wykupu tytoniu, a do jej powstania przyczynił się instruktor Józef Kruk i naczelnik gminy Stary Dzików Stanisław Zajac. Wcześniej tytoń wożono do odległej miejscowości Żuków, a następnie do Lubaczowa. Początkowo powierzchnie upraw wynosiły 30-50 arów (w gospodarstwie), które systematycznie były powiększane, a obecnie po zmianach restrukturyzacyjnych gospodarstw osiągnęły 3-5 ha.

Wprowadzenie upraw tytoniu podniosło standard życia rodzin, a także umożliwiło dalszy rozwój gospodarstw i kształcenie młodzieży. Uprawa tytoniu jest bardzo pracochłonna (produkcja rozsady, pikowanie, nawożenie, przygotowanie stanowiska pod uprawę, sadzenie, spulchnianie, opryskiwanie od chwastów, chorób i szkodników, zrywanie liści, nabijanie na szpile, przygotowanie opału, suszenie, sortowanie i transport do punktu skupu). W latach pięćdziesiątych zakład tytoniowy sprzedano fir-

mie Philip Morris, a plantatorzy otrzymali akcje, które docelowo zostały wykupione przez zakład.

W poszukiwaniu większych dochodów, na polach Starego Dzikowa pojawiły się plantacje truskawek, malin, upraw ekologicznych, które rozpropagował wiceprezes Podkarpackiego Rolnictwa Ekologicznego Piotr Puchalski. Wprowadzenie tych upraw znacznie przyczyniło się do wzrostu opłacalności produkcji owoców miękkich, jak również ułatwiło sprzedaż produkcji truskawek w ramach utworzonej grupy producenckiej „Truskawka” w Tarnogrodzie. Piotr Puchalski zabiegał także o korzystne rozwiązania legislacyjne dla rolników, reprezentując ich w Sejmowej Komisji Rolnictwa.

Ważną gałęzią produkcji rolnej w Starym Dzikowie, promowana przez doradcę rolniczego Jana Wacha, była hodowla bydła mlecznego, która przodowała w powiecie liczbą utrzymywanych zwierząt. Duży wpływ na rozwój hodowli bydła miało ogrodzenie i zmeliorowanie pastwisk wiejskich, przeprowadzone przez przedsiębiorstwo melioracyjne, a także Spółki Wodne, które zajmowały się konserwacją tych urządzeń. Wieloletnią kierowniczką Spółek Wodnych jest Bogumiła Atlas. Melioracją w latach 70. i 80. objęto wsie: Ułazów, Nowy Dzików, Koziejówkę i Witki.

Pozyskiwane mleko z gospodarstw, przy udziale wozaków, dostarczane było do zlewni, które prowadziły: Krystyna Bondyra, później Aniela Żyła z Nowego Dzikowa i Janina Dyjak ze Starego Dzikowa i wiele innych. Długoletnimi wozakami byli: Edward Zajac, Stanisław Zajac, Leopold Hulak, Jan Hulak, Józef Haleśiak, Edward Hulak, Mieczysław Grzebiennik, Jan Firut, Stanisław Ozimek, Michał Huzij, Władysław Lechman, Tadeusz Rusinek, Stanisław Nieckarz, Władysław Gancarz, Tadeusz Jaszczyszyn i inni.

Mleko ze zlewni trafiało do Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Lubaczowie, która powstała w 1957 roku, a jednym z wielu cenionych jej produktów były masło i ser lubaczowski. Niestety strajki organizowane przez zakładową „Solidarność” spowodowały upadek zakładu i jego w 2004 roku ostateczną likwidację. Wówczas Rada Nadzorcza i zarząd wyraziły zgodę na połączenie się z RESMLECZ Trzebowniko i przejęcie całego ówczesnego majątku pod warunkiem kontynuacji produkcji. Jednak tak się nie stało, majątek i plac, na którym stał zakład, po przejęciu przez RESMLECZ został wyprzedany. Wielką stratą dla zakładu i producentów mleka był fakt, że prezesem nie został Bolesław Leja. Miał on wizję rozwoju zakładu, budował oczyszczalnię ścieków, zakupił linie do produkcji galanterii mlecznej (kefirów, lodów i jogurtów), miał w planach przebudować kotłownię z węglowej na gazową. Niestety jego następcy nie byli już w stanie kontynuować modernizacji mleczarni, co było warunkiem istnienia zakładu. Nieudolne zarządzanie ostatnich prezesów i Rady Nadzorczej doprowadziło do całkowitej likwidacji zakładu, a w jego miejsce pojawił się market TESCO.

Henryk Goraj

**27 października**

W Oleszycach Przemysław M., wbrew postanowieniom *Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii*, posiadał marihuanę.

30 października

W Łukawcu Roman S. przechowywał papierosy bez polskich znaków akcyzy oraz krajankę tytoniową.

1 listopada

W Lubaczowie Ireneusz I. kierował motorowerem m-ki Ventus, będąc w stanie nietrzeźwości.

2 listopada

W Załuzu Paweł W. kierował rowerem pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

3 listopada

W Lisich Jamach Eugeniusz H. kierował motorowerem m-ki Barton, będąc w stanie nietrzeźwości.

5 listopada

W Starym Lublińcu Jacek K. kierował motorowerem m-ki Piaggio, będąc w stanie nietrzeźwości.

9 listopada

W Zalesiu Robert W. kierował osobowym Citroënem, będąc w stanie nietrzeźwości.

13 listopada

W Załuzu Arkadiusz P., wbrew postanowieniom *Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii*, posiadał marihuanę.

14 listopada

W Krowicy Samej Kazimierz K. kierował rowerem pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

15 listopada

W Kowalówce Marcin K. kierował ciężarowym mercedesem, będąc w stanie nietrzeźwości.

16 listopada

Ok. godz. 17:30 w miejscowości Futory kierujący osobowym BMW Paweł W. na trasie Oleszyce-Futory potrącił rowerzystkę, nie udzielił jej pomocy i odjechał z miejsca zdarzenia. Tego samego dnia sprawca został zatrzymany, a sąd zastosował wobec niego 2 miesięczny areszt.

18 listopada

W Dachnowie Bronisław P. kierował osobowym volkswagenem, będąc w stanie nietrzeźwości.

19 listopada

W Lubaczowie Marian F. kierował osobową skodą, będąc w stanie nietrzeźwości.

20 listopada 2020 r.

W Lubaczowie Dariusz W. uszkodził elementy zewnętrzne karoserii trzech samochodów osobowych, a następnie znieważył oraz naruszył nietykalność cielesną funkcjonariuszy Policji.

UCZCILI PAMIĘĆ POMORDOWANYCH

W Krowicy Samej 11 listopada przy pomniku na placu kościelnym zgromadziły się delegacje kombatanów, aby uczcić pamięć 44 zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich z OUN – UP mieszkańców Krowicy Samej, Krowicy Hołodowskiej i Budomierza. Kwiaty przy pomniku złożyli: Eugeniusz Huk prezes Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych Koło Miejsko-Gminne w Lubaczowie, Józef Słoniewski członek Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatanów II Wojny Światowej Okręg Lubaczowski, Bronisław Szuper członek Wspierający Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych Koło Horyniec Zdrój.

W celu upamiętnienia zamordowanych w latach 1940-1947, w 2009 roku, z inicjatywy Społecznego Komitetu ds. Upamiętnienia Ofiar II Wojny Światowej, przy wsparciu organizacji samorządowych, parafialnych, kombatanckich z terenu powiatu lubaczowskiego wybudowano pomnik wraz z tablicą pamiątkową. W 2010 roku dokonano jego odsłonięcia.

reporter.horyniec zdroj.pl, Zegarlicki Roman



cd. ze str. 6

Obudzony Lubaczów

takim językiem – pisze dr Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, która prowadzi Instytut Strategia 2020. Jej słowa w całej rozciągłości można odnieść do realiów naszego powiatu.

Protesty, które wybuchły, były zaskoczeniem dla władz. Pojawia się pogląd, że ktoś musiał młodych podbuntować i pchnąć do manifestacji. Idąc tym tropem, posłanka Teresa Pamuła znajduje winowajcę w osobie Marcina Piotrowskiego, animatora kultury. Posłanka wystosowała pisma do przewodniczącej Rady Powiatu Marty Tabacek oraz burmistrza MiG Cieszanów Zdzisława Zadwornego z życzeniem zajęcia stanowiska w sprawie uczestnictwa Marcina Piotrowskiego, który według niej *stał na czele manifestacji*.

Sprawa poselskiej interwencji odbiła się szerokim echem w całej Polsce. W mediach społecznościowych zaroilo się od komentarzy.

– *Dziś, gdy codzienną praktyką stało się wykluczanie i znieważanie całych grup społecznych, każdy, kto ma odwagę stawiać w obronie podstawowych wolności obywatelskich, zasługuje na wyrazy najwyższego szacunku* – pisze poseł Marek Rząsa w poście do posłanki Teresy Pamuły.

Głos zabrała europosłanka Elżbieta Łukacijewska: – *Pani Posel, ja wiem, że odwaga jest dziś dobrem deficytowym, ale jeżeli nie ma jej Pani na tyle, aby stanąć w obronie kobiet, to proszę przynajmniej nie atakować tych, którzy to robią. Zwłaszcza w tak małych społecznościach jak Lubaczów.*

Wypowiedział się również burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny: – *W swoim „donosie” za udział w manifestacji wicedyrektora Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie, Marcina Piotrowskiego, powołuje się Pani na kodeks etyczny pracowników Urzędu. Zdumiewające,*

że Posłanka na Sejm RP nie wie, że wicedyrektor instytucji kultury nie jest pracownikiem urzędu ani pracownikiem samorządowym, zaś w relacjach burmistrz – dyrektor czy wicedyrektor instytucji, nie ma zależności służbowej – pisze burmistrz.

Temat wrócił na listopadowej sesji rady powiatu. Marcin Piotrowski odczytał w jej trakcie swoje stanowisko, w którym zaakcentował, że nie ma jego zgody na szufladkowanie i dyskryminację kogokolwiek w naszym powiecie.

Przewodnicząca Rady Powiatu, wykraczając zdecydowanie poza swoje kompetencje, usiłowała pouczać radnego, mówiąc, że zachowanie uczestników manifestacji było nie do zaakceptowania.

W sesji Rady Powiatu brała też udział dwójka parlamentarzystów, którzy stanęli zdecydowanie w obronie Marcina Piotrowskiego. Posłanka Lewicy Monika Pawłowska mówiła, że nikt nie musi podgrzewać, emocji bo robi to obóz władzy. – *Marcin Piotrowski stanął po stronie kobiet. W ten sam sposób powinien się zachować każdy mężczyzna* – podkreśliła. Jej stanowisko poparł poseł z PO Marek Rząsa.

Przew. Rady Powiatu odczytała odpowiedź na pismo posłanki. Oczywiście w pełni solidaryzuje się w nim z zarzutami parlamentarzysty pod adresem manifestujących w Lubaczowie. Pismo to nie było poddane pod głosowanie, a więc nie jest ono stanowiskiem Rady Powiatu, a jeśli tak, to należy uznać go za prywatną korespondencję do posłanki. Po prostu przewodnicząca, zamiast spełniać swoją powinność i być rzecznikiem rady, wystąpiła w roli rzecznika parlamentarzysty.

Marian Ważny



BEZ KOSZTÓW
ABONAMENTU

Prezenty, że ho, ho, ho

Sprzęty na raty 0%



Samsung Galaxy
Watch 46 mm



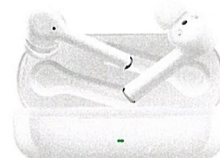
Głośnik SONY
SRS-XB23



HUAWEI
Watch Fit



HUAWEI Watch GT 2e



Słuchawki HUAWEI
FreeBuds 3i

PLUS.PL

Dotyczy wybranych wariantów ofert. Szczegóły w Regulaminie Promocji „Plan ZERO (POZOSTAŁE URZĄDZENIA)” dostępnym na plus.pl. Abonent ponosi opłaty określone w Regulaminie Promocji w zależności od rodzaju usług, z których faktycznie korzysta.

plus

LUBACZÓW | ul. Rynek 1A